

CZASOPISMO ILLUSTROWANE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

# MAŁY ŚWIATEK

wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

**Przedpłata wynosi:** w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. Z przesyłką kwartalnie o 15 ct. drożej. W Ks. Poznańskim 8 mr., kwartalnie 2 mr. **Skład główny** w księgarni J. Leitgeb'a i Sp. w Poznaniu, ul. Wilhelmowska. **Adres Redakcyjny:** Lwów, pl. Maryacki l. 10. **Adres Administracyjny:** Lwów, Rynek l. 39. sklep p. Heleny Jaworskiej.

## Listy z pod Babiej góry

Mani do Zosi.

LIST I.

Zawoja, d. 2. lipca 1897.

Droga Zosiu!

Więc jestem w górach! Spełnione gorące pragnienie, kochana mameczka dotrzymała obietnicy. Patrząc na Babią górę, na szeregi Beskidu, na pieniające się wśród skał strumyki; jakie to wszystko śliczne, piękne, jaką radością serce mi napęnia! aż w głowie mi się mąci i zamiast pisać porządnie, jak na ukończoną uczenicę szkoły wydziałowej przystało, piszę bez ładu i składu. Gdyby to tak było zadanie, miałyby panna N... pociechę! Ale szczęściem, że to nie zadanie, tylko prawdziwy list do mojej drogiej Zosieńki.

Zaczynam od początku:

Oto jak wiesz, mameczka jeszcze w zimie obiecała, że pojedzie z nami w góry, jeśli świadectwa będą dobre. Uczyliśmy się też wytrwale, a kiedy przyszedł dzień sądu, ach Zosiu! drżałam, jak w febrze, podczas mszy modlić się nawet nie mogłam, a kiedy odczytywano klasyfikację, zmieniłam się cała w ucho. Słucham, stopień bardzo dobry w kl. IV. otrzymały: Ema B., Różia M. i... ja, gorąco mi się zrobiło. Nasza Wandzia czekała też wyroku, blada jak kreda, ale i ona wnet się zarumieniła z radości i ona otrzymała stopień bardzo dobry. Biegliśmy uradowane do domu, Zygmus już był, tryumfował jako celujący. Byłóż więc radości, hałasu, uścisków i całusów! Mameczka powiedziała, że dowiedziawszy się w tajemnicy o naszych postępach, wynajęła już mieszkanie w Zawoi, przygotowała wszystko do drogi i jeśli my gotowi będziemy, jutro można jechać.





Cóż to było krzątanie! mateczka kazała mi upakować suknie i bieliznę, sama pakowała talerze i szklanki. Wanda składała książki, kłopotąc się, co będzie z kanarkiem i mopsiem, a mama powiedziała, że mopsio pojedzie z nami, a kanarek zostanie na opiece stróżowej, Zygmus pobiegł kupić wędkę, piłkę i puszkę na rośliny, kucharka przygotowywała kurczęta na drogę, piekła bułkę, wieczorem poszliśmy jeszcze pożegnać znajomych i dzień zeszedł mi-giem. Mielśmy wielką ochotę nie kłaść się wcale, aby nie zasnąć, ale mama na to nie pozwoliła, mówiąc, że pociąg odchodzi dopiero o 8-mej, a droga daleka, wyspać się trzeba. Ale gdzie tam mówić o spaniu, jeśli kto ma jechać pierwszy raz w góry! O piątej już byliśmy na nogach, Zygmus sobie przypomniał, że nie wziął botaniki Rostafińskiego, niezbędnie przy układaniu zielnika potrzebnej, Wandzia wpakowała tę bluzkę, w której miała jechać, na samo dno kufereka, więc robota na nowo, otwieraj kuferek, otwieraj tłumok z książkami — o już to te dzieci! pewną byłam, że się spóźnimy, śniadania żadno z nas przekłnąć nie mogło z niepokoju. A na dworcu kolei co za zgiewek, hałas, przy kasie ścisk, ani się dostać, szczęściem, że p. R., który także jechał w góry, kupił i dla nas bilety, mateczkę byliby chyba zadusili. Wsiadliśmy do oddziału dla niepalących tak pełnego, że Zygmus i Wanda na przemiany stać musieli, ale im to wcale humoru nie psuło; klasnęli w ręce, kiedy konduktor zawołał „odjazd“, odezwała się trąbka, lokomotywa gwizdnęła, a pociąg sapiąc i stękając, wysunął się powoli z dworca. Przejechaliśmy Zwierzyniec, Podgórze; wieże Krakowa, mogiły Kościuszki i Krakusa, Bielany migają, uciekając coraz dalej. Wnet też poczęły się ukazywać pagórki, koło Kalwarii już bardzo pięknie, klasztor na górze, kapliczki na stokach wzgórz i w dolinie ukazują się to z prawej, to z lewej strony, pociąg obiega górę, kręci się wężykiem. Na jednym pagórku widać ruiny Lancorony, siedziby możnej niegdyś rodziny Zbrzydowskich.

Wyglądałyśmy ciągle oknem, koło południa gorąco zaczęło dokuczać, w Suchy wsiadliśmy zjeść ciepłą zupę, a potem kwadrans jeszcze jazdy i konduktor zawołał: „Maków, jedna minuta!“ Z wielkim pospiechem powyrzucaliśmy tłumoczki, Wanda wyskoczyła z mopsiem, ja podałam rękę mamie, a Zygmus o mały dalek nie pojechał, tak prędko pociąg ruszył. Dworzec tu ładny, różowy, ślicznie się rysuje na tle gór. Przed dworcem

czekały wózki góralskie, po długim targu mateczka zgodziła dwa, jeden pod rzeczy, drugi dla nas, górale ładowali tłumoki, karmili konie, poprawiali siedzenia, a myśmy tymczasem poszli oglądnąć miasteczko. Pierwszy raz byłam w takim małym, górskim miasteczku. Wyobraź sobie, jest tylko jedna ulica, raczej domy stoją po obu stronach gościńca prowadzącego do Suchy, a te domki niby wyjęte z pudełka zabawek, malutkie, białe, otoczone ogródkami, w oknach firanki, doniczki z kwiatkami, w wielu domach widziałam przy oknie haftujące na krosnach dziewczęta, a nawet chłopców, przed jednym domem góralka rysowała na rozpiętym na sitku batyście jakiś deseń, za wzór służyły jej zgrabnie ułożone, widocznie świeżo zerwane, listki ostu. Dziwiłam się temu bardzo, mateczka powiedziała, że hafty Makowianek słyną w całym kraju i przynoszą im znaczny dochód. Przed kilku domami widziałam suszące się, świeżo wykonane kapelusze filcowe, gdzieindziej robiono taczki, koła do wozów, wogóle w każdym domu jakieś uprawiają rzemiosło. Lekcja geografii, o zajęciach mieszkańców podgórze karpackiego stanęła mi żywo w pamięci, zrozumiałam doskonale, co to przemysł domowy. A jaka tu ludność u-przejma, kłaniali nam się wszyscy, dzieci i starzy — babulka jedna chcąc nas pozdrowić, zakaszła się mocno. Mama dała jej cukierek ślazowy, pytając, cóż wam to babko? — »Krank«, panienko — odpowiedziała. — W urywanej rozmowie z przechodniemi, zauważyłam takie szkaradne mieszanie niemieckiego do naszego języka, mateczka wyjaśniła mi, że powodem tego jest bliskość sąsiedniego ziemczanego Szląska. Jakaż to szkoda, że tak kaleczą nasz śliczny język! Chodząc po Makowie, zaszliśmy przed gospodę, gdzie stali nasi górale gotowi do drogi, usadowiliśmy się jak można było najlepiej, a nie myśl Zosieczko, że wózkiem góralskim to tak dobrze jechać jak dorożką, która unosi niby huśtawka, tutaj resorów nie ma, wózek trzęsie niemiłosiernie, na kamieniach podskakuje tak, że trzeba dobrze pamiętać o łokciach i bokach, ale mateczka nie narzekała, a nas ta niewygodna bawiła.

Woznica Franek popędzał koniki, przejechaliśmy most, zaszumiła pod nim Skawa, na tablicy wyczytaliśmy, że wjeżdżamy do wsi Białki, za Białką była Skawica, rozłożona w dolinie nad rzeczką Skawicą, która z hukiem i szumem płynie po skalistym dnie; po prawym jej brzegu góry, skały, częścią poro-

ste lasem, częścią nagie zupełnie. Droga prowadziła coraz wyżej w górę, szczyty ukazywały się jedne za drugimi, wreszcie zobaczyliśmy drogowskaz z napisem: Zawoja, więc kres naszej podróży. Ucieszyliśmy się wszyscy, ale woźnica powiedział, że do naszego mieszkania daleko, że Zawoja ciągnie się dwie mile, ma przeszło 2,000 domów. Przejżdżaliśmy koło kościoła, koło dużej murowanej szkoły i kilku bardzo pięknych domków, wreszcie góral nasz skręcił na prawo i stanęliśmy przed małym, bieluchnym domkiem. Ze sąsiedniej chaty wybiegł »gazda«, tak tu nazywają gospodarzy, z żoną i córką, także już gaździną. »Witajcie, zdrowicie, dobrze zajechali?« — wypytywali na wyścigi, pomagając zsiadać z wózka i przyjmując, jakby nas od dawna znali. Gazda zaraz rozpałił ogień, znosił tłumoki, kobiety pomogły rozpakowywać, przybiegło kilkoro dzieci, każde chciało także pomagać, a przyglądały się ciekawie. Wybiegliśmy przed dom — jak tu ślicznie! tuż przed domem wspaniała lipa, o kilka kroków rzeka szumi, spada z łoskotem po skałach, za rzeką wysoka góra »Kukłowa grapa«, na niej las świerkowy, a w jednym miejscu śliczna, zielona łączka, gdzie pasły się czarne i białe owieczki, dzwoniąc dzwoneczkami, które miały na szyi. Chcieliśmy biedz do nich, ale rosa już była wielka, wreszcie mama zawołała na podwieczorek. Po podwieczorku Zygmus pobiegł do stodoły pomagać gaździe napełniać sianem sienniki, ja z Wandą pomagałyśmy mamie wyjmować rzeczy z kufrów i pak, układać je w szafach i na pułkach. Już też zrobił się wieczór zupełnie, więc z przyjemnością ułożyliśmy się wszyscy na spoczynek, obiecując nazajutrz wstać razem ze słońcem. — Jak tu miło, jak tu przyjemnie czas upływa, co nowych rzeczy poznałam, o tem w następnych listach, dzisiejszy i tak bardzo długi, a więc dosyć.

Całuję cię i ściskam twoja *Mania.*

*Olga Sptawińska.*



## Niewidomy chłopczyk.

Matko, powiedz ukochana!  
Jak się wiosną łąka kwieci?  
Jakto zorza płonie z rana?  
Boże słonko ludziom świeci?

Próżno wznosząc wciąż powieki,  
Patrzę, patrzę nadaremnie;  
Nie ma światła! Ach! na wieki  
W koło zawsze takie ciemnie!

Jakże chciałbym gwiazdki małe,  
Na błękitnem widzieć niebie!  
I te kwiatki żółte... białe...  
A nad wszystko ujrzeć ciebie!

Pieśń twa do snu mię kołysze,  
Jak słowika śpiew tak samo,  
A zbudzony znowu słyszę,  
Jak się modlisz za mnie mammo?

Wszak i drobny owad przecie,  
Widzi drzewa, łąki, kwiatki,  
A ja biedne, biedne dziecię,  
Ja nie widzę drogiej matki!

Dobry Boże! co łask tyle  
Siejesz szczerą dłońią swoją!  
Daj mi w życiu choć na chwilę,  
Daj oglądać matkę moją!

*Wł. Belza.*



## KWIAT PAPROCI

obrazek sceniczny w trzech odsłonach

przez

**Szczęsnego Zahajkiewicza.**

(Ciąg dalszy).

KRÓL. Ale się nie spodziewaj, ażebyś dziś jeszcze mógł otrzymać kwiat paproci.

LUDWIK. Nie dzisiaj?

KRÓL. Musisz wpierw złożyć dowody energii i siły woli, musisz dowieść, żeś wart tego, aby mieć moc, jakiej żaden ze śmiertelnych nie ma.

LUDWIK. Cóż mam zrobić?

KRÓL. Wiedz o tem, że całe życie twoje na ziemi jest mi znane — a czyni twoje wskazują, że podlegasz lenistwu i złym skłonnościom...

LUDWIK (n. s.) On wie o tem?

KRÓL. Jeżeli przeto pragniesz szczerze osiąść kwiat paproci — musisz się poddać próbie.

LUDWIK. Dobrze królu; poddam się próbie.

KRÓL. Lecz gdyby ci sił zbrakło, spotka cię kara. Możesz się jeszcze cofnąć...

LUDWIK. Mnie sił nie zbraknie!



KRÓL. Więc dobrze. Daję ci rok czasu. Przez ten rok jeden masz nam dowieść, że posiadasz siłę woli i hart ducha!

LUDWIK. Ale w jaki sposób?

KRÓL. Dam ci łatwy sposób. Masz przezycie wszystkie złe skłonności — masz wzorowo spełniać swe obowiązki i żyć podług przykazań.

LUDWIK. Podług jakich przykazań?

KRÓL. Na ziemi, czy pod ziemią — są wszędzie jedno tylko przykazania, a to: Przykazania Boskie!

LUDWIK. A więc krótko mówiąc: mam się uczyć pilnie i żyć cnotliwie.

KRÓL. Tak, hasłem twojem przez rok cały ma być: cnota i praca!

LUDWIK. I otrzymam po roku kwiat paproci?

KRÓL. Masz na to moje słowo królewskie. Ale pamiętaj o tem, że każdego kroku twego będą strzegły moje duchy.

LUDWIK. Nie obawiam się tego i poddaję się próbie. Dla nagrody, jaka mię czeka — warto rok pracować i żyć cnotliwie. Od dziś już hasłem mojem: cnota i praca!

KRÓL. Dobrze młody druha — a na znak ła-ski mojej i aby ci sił nie zbrakło, wypij ten napój ze srebrnego kubka. (leśny człowiek podaje mu kubek).

LUDWIK. Dzięki ci królu. (pije).

KRÓL. Za rok, gdy przetrwasz próbę, w noc świętojańską przyjdiesz tu po kwiat paproci.

LUDWIK (chwije się, muzyka gra). Dzięki ci możny królu! (leśny człowiek zakłada mu przepaskę na oczy).

LEŚNY CZŁOWIEK. Pójdź za mną.

CHÓR.

Kto przetrwa próbę, zyska kwiat paproci,

Kwiat czarodziejski, który życie złoci,

Gdy praca, cnota będą hasły twemi,

Pozyskasz szczęście, będziesz panem ziemi!

(Leśny człowiek zrywa złotą przepaskę i chowa się za krzak).

LUDWIK. Znowu sam jestem? Duchy już nie straszą. Zwyciężyłem wszystko! Za rok posiędę kwiat paproci! — Ale jak mi głowa cięży, a powieki jakby ołowiane... Muszę spocząć... (siada) Czyżby to ten napój?... Nic widzieć nie mogę... (sennie) ha, ha.. król podziemi... kwiat paproci... hasło, cnota, praca... (zasypia).

(U jego głowy staje wieszczka, u nóg leśny człowiek, dalej duchy).

CHÓR.

Kto przetrwa próbę i t. d.

Zasłona spada.

ODSŁONA III.

(Scena, jak w odsłonie II-giej).

Scena I.

WŁADYSŁAW. Cały rok już upłynął od czasu, gdyśmy pierwszą połowę komedyi odegrali.

JAN. A dzisiaj w noc świętojańską przyprowadziłeś nas znowu tutaj, ażeby ją skończyć...

KAROL. Bądź co bądź, musimy przyznać, że komedya się udała. Ludwik zmienił się do niepoznanania...

JAN. Najpilniejszy z nas wszystkich...

KAROL. I najlepszy!

WŁADYSŁAW. Tak, porzucił głupie dawne mrzonki i dziś pracuje gorliwie. Ale...

JAN i KAROL. Co? Jakie ale...

WŁADYSŁAW. Ale... chociaż te sceny wywarły silne wrażenie na jego umysł, zdaje mi się, że on już przestał wierzyć w kwiat paproci i tym podobne rzeczy.

JAN. To możebne.

WŁADYSŁAW. A gdy się dziś dowie o wszystkim, może się pogniewa na nas i stracimy serce kolegi...

KAROL. Także coś! On nie taki. A zresztą tu chodziło o jego dobro.

JAN. Tak, tak, niech się już ta komedya rozegra do ostatniego aktu.

KAROL. Uściskamy potem Ludwika i wszystko będzie dobrze.

WŁADYSŁAW. No, to chodźmy na swoje miejsca. Anna z bratem musi być już także na stanowisku.

JAN. Chodźmy prędzej, bo zdaje mi się, że Ludwik już nadchodzi. (wybiegają).

Dokończenie nastąpi.

## DLA DZIECI.

Pod tym tytułem wyszła przed kilku dniami z druku książka, której autorem jest dobrze znany i zasłużony na polu literatury dla dzieci i młodzieży Władysław Bełza.

Któż z was nie umie na pamięć owego wierszyka:

A, B, C,

Chleba chcę,

Lecz i wiedzieć mi się godzi,

Z czego też to chleb się rodzi?

Każde dziecko uczyło się go, ale nie każde wie, że napisał go Władysław Bełza.

Ponieważ właśnie teraz mija lat 30 od wydania pierwszej jego dla dzieci książeczki p. t.: *Podarek dla grzecznych dzieci*, więc korzystając z tej sposobności, zaznajomimy was i z autorem.

Władysław Bełza urodził się w Warszawie przed laty 50-ciu. Tamto pobierał nauki początkowe, a w wczesnej młodości pa-

trzył na ruch narodu, który w roku 1863 zrywał się do powstania. Dalej kształcił się w szkole junkierskiej w Kazaniu i dopiero po uwolnieniu od służby wojskowej, wrócił znowu do Warszawy, skąd już w dwa lata później wyjechał na długą tułaczkę poza granice Królestwa polskiego, dokąd nie śmiał wrócić bez narażenia się na prześladowanie wroga.

Pierwszym etapem w tułaczce wędrowce jego był Kraków. Tam pociągnął dwudziestoletniego poetę może urok uwielbianego przezeń, ociemniałego już wówczas śpiewaka „Pieśni Janusza“. Pol otoczył go swą opieką i Bełza był przez czas jakiś lektorem poety. Po kilku miesiącach żądza poznania świata i rozszerzenia widnokęgów swych przez podróż, skłoniła go do opuszczenia Krakowa. Z drobną sumką w kieszeni, zebraną w czasie długich miesięcy wszelkiego zaparcia się, opuszcza Bełza Kraków i pełen młodzieńczego animuszu jedzie na Wenecję, Padwę i Zurych do Paryża. Na paryskim bruku przysły oszczędności krakowskie, a widmo nędzy i głodu zagroziło młodemu poecie. Ale Bóg czuwał nad nim; Bohdan Zaleski otoczył opieką swą młodzieńca, tak że pomoc jego pozwoliła mu wyjechać do Poznania, gdzie wraz z Calierem, Ordonem i Kanteckim założył »Tygodnik Wielkopolski«, którego zadaniem była walka z germanizacją. Większą jeszcze zasługą i prawdziwą chlubą poety będzie na zawsze praca jego około stworzenia stałego teatru polskiego w Poznaniu. Jako delegat komitetu budowy teatru narodowego, objeżdżał dwory i dworki, budził ospałych, zachęcał powolnych, dodawał zapału gorącym i w krótkim czasie zebrał osobiście przeszło 10 tysięcy talarów. Teatr stanął w Poznaniu, a z nim wzniesiono znowu jedną zapórę więcej przeciw zalewowi fal, groźących zagładą polskiemu życiu. Za to rząd pruski wydalil go z kraju.

Ulegając przemocy, na czas krótki przeniósł się do Pragi, gdzie nawiązał stosunki z pisarzami bratniego narodu, a następnie przeniósł się na stały pobyt do Lwowa.

Pisał on wiele, najbardziej jednak wstąpił się jako pisarz dla dzieci i młodzieży. Pierwszym zbiorkiem poezyj jego wydanym dla dzieci był ów już wyżej wspomniany »Podarek dla grzecznych dzieci«, który wyszedł w 1867 r. Oprócz tego wyszły następujące jego prace dla dzieci: »Abecadlnik w wierszykach«, »Upominek dla młodzi polskiej«, »Złote literki«, »Wiązanie Adasia«, »Zaklęte dzwony«, »Światek dziecięcy«, »Matka«, »Wasi rówieśnicy«, »O



Władysław Bełza

zmroku« 24 powiastek dla dzieci, »Święty Mikołaj« patron dzieci, »Gwiazdka Kazia«, »Dzieci i ptaszki«, »Podarek noworoczny dla dzieci«, »Dawni królowie tej ziemi« i »Czarodziejka księżeczka«. Wydawał też i dwa czasopisma dla dzieci. Nasamprzód »Promyk«, który rozpoczął wydawać w Poznaniu, a następnie przeniósł go do Lwowa. (»Promyk« wychodził tylko dwa lata, w 1872 i 1873). Później wydawał »Towarzysza pilnych dzieci«, a redagował go przez lat 8 (1876–1883). Niedawne to czasy, zapewne więc w bibliotekach waszych starszych braci lub sióstr, zachowały się jeszcze roczniki »Towarzysza«.

Kto tyle pisał dla dzieci, musiał je ukochać gorąco. Kocha je też Bełza całym sercem, chciałby on polskie dzieci nauczyć wszystkiego, co dobre i szlachetne, nauczyć zwłaszcza kochać tę, którą sam nade wszystko ukochał — Ojczyznę. Miłość ku dzieciom wiedzie go, jak gwiazda promienna, kiedy zstępuje w mroczne czasy dawnych dziejów



ojczystych, aby tam wskazać dziatwie, co godne uwielbienia i naśladowania, ona szepce mu do ucha słodkie słowa, jak matkę, brata, siostrę, nieszczęśliwego kochać potrzeba, ona uczy go, jak przemówić do sieroty, która nie zaznała pieszczoł ni uścisku matki, jak przemówić do serca maluczkich, aby pokochali wszystko, co biedne, piękne i jasne, brzydzili się niskiem i szpetnem i drogą obowiązku szli wciąż naprzód i naprzód ku prawdzie i światłu. Miłość ku tej dziatwie, najlepsza mistrzyni, nauczyła poetę tych słów szczyrych a prostych, które muszą wzruszyć niezepsute serca.

Nie ma chłopczyny, ni dziewczęcia polskiego, któreby nie umiało na pamięć przesłicznych wierszy jego, jak „Matka“ lub „Oj-

czynna“. Dostał też tego zaszczytu, który nie zawsze wielkim przypadł w udziale, że liczne utwory jego, umieszczono w książkach, przeznaczonych dla szkół ludowych, i tak zabłądziły one aż pod wieśniacze strzechy, stały się własnością tych, których wszyscy najbardziej kochamy — ludu.

Świeżo wydana książeczka »Dla dzieci« nie jest napisaną teraz, jest to wybór pism Bełzy wyjętych z dawniej wydanych rzeczy, ale ponieważ są w niej pomieszczone najlepsze utwory jego tak wierszem, jak i prozą, dlatego warto, aby dzieci polskie zaznajomiły się z tą piękną wiązką wierszyków i bajeczek wielkiego swego przyjaciela.

Fr. Konarski.

## STRZELANIE Z ŁUKOW.

### II.

Dzisiaj łuku używa często młodzież do strzelania, jako zabawki. Jestto zabawka godna uwagi i większego rozpowszechnienia, wyrabia bowiem celność czyli pewność oka. Uważać jednak należy, aby strzelając, nie wyrządzić komu przykrości lub szkody, ażeby nie skałeczyć współtowarzyszów zabawy. Na figurze 1 dodatku macie przedstawionych chłopców strzelających z łuku do tarczy. Tarczę, do której się strzela, zwiemy celem. Zazwyczaj ustawiają tarczę w takim miejscu, ażeby strzała w razie chybienia mogła się odbić, lub nie przelatywać za daleko poza cel. W pewnym oddaleniu od tarczy stają łucznicy, a jeden z nich pełni obowiązki cylarza, tj. tego, który wskazuje miejsce trafione. Cyklarz taki musi mieć osobne schronienie, by go nie zraniły strzały łuczników. Jeżeli ilość strzelających jest mała, obecność cyklarza jest zbędna. Trafność strzału oni sami wskazują. Tarczę najwłaściwiej zrobić z papieru i umieścić ją na obręczy (fig. 2), albo na czworokątnej ramie (fig. 3). Tarcza może być dowolnej wielkości a napina się ją na ramie. W ten sposób sporządzoną tarczę umieszcza się na jednej nóżce (fig. 12) lub na dwóch nóżkach (fig. 1), albo na ścianie wyłożonej słomą. Ściana ta ma być półtora do dwóch metrów wysoka, tyleż szeroka i do 60 centymetrów gruba, a to w tym celu, aby chybione strzały można z łatwością z niej wyciągnąć.

Zręczny chłopiec potrafi sam sobie sporządzić łuk zwyczajny z pręcika leszczynowego, który się zgina w kablak i przywiązuje na dwóch końcach sznurkiem (fig. 4). Ażeby sznurek nie usuwał się przy naciąganiu, dobrze jest końce pręcika leszczynowego nieco naciąć w karby z jednej i z drugiej strony. Niekiedy owija się przy końcach pręcika sznurek w węzeł.

Na strzałę najstosowniej wybrać trzcinę prostą, dość mocną; na niej z jednej strony (dolnej) robi się wcięcie (fig. 5), którem można ją wygodnie oprzeć na sznurze.

Drugi koniec (górny) strzały opatruje się sztyftem, gwoździkiem bez główki (fig. 7), wciskającym się w trzcinę odwrotną stroną lub grotem (fig. 6). Niekiedy macza się górny koniec strzały w smole (fig. 8), która po wystrzale zamiast wbijać się w tarczę, zostawia na niej znak. Strzała powinna być tak długa, ażeby po naciągnięciu jeszcze przechodziła poza pałąk.

Mając teraz łuk i strzały gotowe, przystąpmy do strzelania.

Strzałami maczanymi w smole strzela się do tarczy o jasnych polach jak na figurze 3.

Lewą ręką trzyma się środek łuku, wysunąwszy trochę naprzód duży palec, aby na nim spocząć mogła strzała podczas celowania. Prawa ręka trzyma sznurek wraz z dolnym końcem strzały, o który się ona wspiera i naciąga strzałę. Poczem puszcza się nagle sznurek, który uderza w strzałę, a ta świszcząc w powietrzu, leci do celu.

Ponieważ łuk leszczynowy po wyschnięciu łatwo się łamie, przeto robią łuki z trzciny. Daleko trwalsze są łuki wystrugane byle nie wygięte z suchego drzewa jasionowego (fig. 1). W tym celu bierze się deskę 4 do 6 centymetrów grubą, a 1 do 2 metrów długą. Zestruguje się ją w ten sposób, aby pośrodku miała jeszcze 3 cm. grubości, a na końcach po 2 centymetry. Dla lepszego wyglądu powleka się ją pokostem, a środek okna blachą mosiężną.

Na cięciwę używa się struny baraniej, jak do skrzypiec, lub też szpagatu. Strzałę robią z drzewa sosnowego lub klonowego, a ostre jej zakończenie

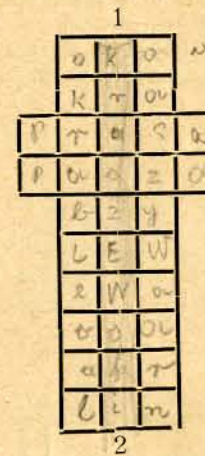
zwane grotem, sporządzają z ostrza stalowego (fig. 6). Grot utwierdzony jest na strzale sznurkiem albo okuty blaszką mosiężną. W dolnym końcu daje się upierzenie z nalepionych piór (fig. 9), lub też z drzewa zrobione (fig. 10). Dla przechowywania strzał robi się oddzielne puszkę, tak zwane kołczany (fig. 11). Do tarczy strzela się z łuku w oddaleniu 10-ciu kroków, towarzysze zaś stoją w tyle o krok od strzelającego oddaleniu. Jeżeli z tego oddalenia strzał się uda, można mierzyć z odległości 15, 20 do 30 kroków.

Tarcza winna być umieszczoną wyżej piersi strzelającego, a łuk układa się zupełnie poziomo do podstawy.



## ZAGADKI.

ZAGADKA KRZYŻOWA  
nadesłana przez W. B.



1. Część twarzy.
2. Lód na rzece.
3. Inaczej czynność.
4. Tytuł księcia tureckiego.
5. Kwiaty.
6. Zwierzę.
7. Imię żeńskie.
8. Owad.
9. Miara amerykańska.
10. Ryba.

Litery czytane w kierunku pionowym od 1 — 2 dadzą nazwę pisarza polskiego, który napisał „Bajeczki dla dzieci“.

### SZARADA

nadesłana przez Bertę i Izia K.

Pierwsze, drugie — miasteczko w Jordanu krainie,  
Co Zbawiciela świata pierwszym cudem słynie;  
Pierwsze, trzecie — sprzęty i łóżka okrywa,  
Barwnymi zwykle wzorami przetykaną bywa.  
Całość, rzadko pod strzechą, lecz w każdym salonie,  
Každy chętnie spoczywa na jej miękkim łonie.

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 20.:

Łamigłówka kryształowa: A, udo, Opawa, Formoza, Adam Asnyk, Missouri, Kongo, dym, k. — Adam Asnyk  
Szarada: Haki, kicha, łupki — (C) hałupki.

Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 20. nadesłali:

Helena Bauerówna, Stasia Manowardówna, Tołó i Zosia Wierzchowscy, Franio Mehrer, Lunio i Nusia Zubkówny, Regina Böhmerwaldówna, Jaś Gebica, Zosia Tergonde, Zosia Sądecka, Stefcia Szankowska, Jan Bauer, Maryla Ajdukiewiczówna, Ja-

Na tarczy rysują się koła współśrodkowe oddalone od siebie o 3 cm. i oznaczają się je liczbami. Najmniejsze koło zaczernia się i ono stanowi główny cel strzelania czyli centrum. Niekiedy to najmniejsze koło wycina się zupełnie, aby strzała mogła przez ten wycinek swobodnie przelecieć.

Strzelając do tarczy, umawiają się chłopcy naprzód, do jakiej liczby najwyższej grać mają. Przy tarczy (fig. 2), gdzie koła współśrodkowe oznaczone są liczbami 1, 2, 3, gra się do setek, np. 100, 200, 300. Przy tarczy (fig. 3), na której podział kół oznaczono liczbami 10, 20, 30, można grać do tysięcy, n. p. 1000, 2000, 3000 itd. Fr. Barański.

dwiga Mitscha, Helena i Marya Kwapińskie, Bronia Spitzerówna, A. Demianowski, Bogunia i Stefcia Jachimowskie, Kazia Dellmanówna, Zosia Bicykowska, Henryk Ludwik i Romana Starkowie, Tadek Dobrowolski, W. Hayderer, Bronio Drygas, Romusia Holubówna, Berta i Izio Kaufmanowie, Anna Trojanowska, Wiluś, Schindler, Stasio Myśliwy, Kwiryna Stokłosińska, Bronisław i Alfred Kocołowie, Manusia Jaworska, Janina Słaczówna, Janek Skowroński, Zosia i Zdzisław Stabrawowie, Julek Kleiner, Paulinka Żukiewiczówna, Maniś Fuchsa, Manio Krajewski, Władzio Bąkowski, Wanda Nunberg, Marylka Kamińska, Oldzia Garfeinówna, Zosia Maślakiewiczówna, Anna Dobrzańska, Zosia Güntherówna, Edmuś Uranowicz, Staś Tync, Ludwik i Marya Lateinerowie, Stanisława Wątróbska, Zosia, Tadzio i Włodzio Dołańscy, Wanda Skrzyńska, Stanisław Korzeń.

Nagrodę za rozwiązanie zagadek otrzymali:

Helena Bauerówna, Bogunia i Stefcia Jachimowskie, Kazia Dellmanówna, Stasio Myśliwy.

### Korespondencje Redakcyi.



Waciu i Wisi M. we Lwowie. Szarady umieściemy chętnie. Zagadki arytmetycznej drukować nie możemy, bo już raz taka sama była w „Małym Światku“.



*Elżbietce U. we Lwowie.* Panienska o którą zapytujesz, mieszka w Trembowli.

*Bogusi i Stefci w Sokalu.* Odpowiadamy każdemu, kto napisze do „Małego Światka“ dłuższy liścik, ale nie pamiętamy, czy zapytywałyście nas o co w kwietniu. Powtórzcie zapytanie, a damy wam chętnie odpowiedź.

*Ad. D. we Lwowie.* W zagadce chodzi o brzmienie, dlatego ch i h od wielkiej biedy mogą się zastąpić, ale tylko w zagadce. A co, zdałeś już egzamin? — Gdy szczęście posłuszy, to i dwa razy można wylosować nagrodę. Kto wylosuje dwa razy, tego nazwiska nie wrzucamy już do urny.

*Broni R. w Dąbrowie.* Komu tak dobrze wypadła klasyfikacja, ten będzie miał wesołe wakacje. Adres twój zmienimy.

*Jasiowi w Bochni.* Toż to musiała być radość w domu, gdy pokazałeś tak dobre świadectwo, że „już lepszego mieć nie można“. Zapewne w druku opuszczono twoje nazwisko przez pomyłkę, skoro nie było go w spisie tych, którzy nadesłali rozwiązanie.

*Stasi w Zaleszczykach.* „Mały Świątek“ żałuje bardzo, że nie mógł ciebie widzieć na procesy Bożego Ciała, niosącą w rączkach lilijkę. Losowanie nagród odbywa się w 5 dni po wyjściu numeru, a więc 5, 15 i 25 każdego miesiąca.

*Zdzisiowi Z. w Winnikach.* „Mały Świątek“ spełnia chętnie wszystkie życzenia tak pilnych uczniów, więc adres zmieniony i numer wysłany. Na list nie otrzymałeś odpowiedzi w poprzednim numerze, gdyż dostaliśmy go za późno.

*Wandzi S. w Nozdrzcu.* I tym razem spóźniłaś się, bo otrzymaliśmy twój list wtedy, gdy numer był już wydrukowany.

*Maniowi K.* „Mały Świątek“ wyobraża sobie, jak zmartwiłeś się, gdy na list twój nie otrzymałeś odpowiedzi, ale nie nasza to wina, otrzymaliśmy go za późno.

*Władziowi B. w Poznaniu.* Nagrodę już wysłaliśmy dawno, Irenkę, Zdzisia i Zosię uściskaj serdecznie, powiedz im, że gdy redaktorka „Małego Światka“ przyjedzie do Poznania, to przyjdzie do nich posłuchać wierszyków, których wyuczyl się z „Świąteczka“.

*Maniusiowi F. w Tarnopolu.* „Świątek“ cieszy się bardzo, że tak wytrwale i w tym roku składasz cenciki na szkołę w Białej, bo jest wiele dzieci, które zaczęły składać z zapalcem, ale już ustały, a że brak wytrwałości, jest naszą wadą, więc cieszymy się serdecznie dziećmi, które potrafią wytrwać w powziętym zamiarze. Umie też „Świątek“ oenić i tę ofiarę, że piłeś tran, aby uzyskane za to cenciki dorzucić do składki narodowej. Teraz, kiedy niedobre lekarstwo wypite, a centki odesłane, musisz czuć się bardzo zadowolony, że przezwytrzymałeś wstręt do lekarstwa i że uzyskanych za wypicie go pieniędzy, nie użyłeś na łakotki, bo posmak łakotek mija prędko, a zadowolenie, jakiego doznajemy, spełniwszy czyn zacny, jest najwyższą nagrodą, jakiej może doznać człowiek na ziemi.

*Wilusiowi w Bochni.* „Mały Świątek“ wyobraża sobie, jak wesoło teraz czas spędzasz, skoro zdałeś dobrze

egzamin wstępny do gimnazjum. Powiastka w dodatku jeszcze nie prędko się skończy.

*Kwirynce St. w Stanisławowie.* Redaktorka „Małego Światka“ zmartwiła się mocno, dowiedziawszy się o nieszczęściu, jakie was nawiedziło. Pozdrów serdecznie twoją matkę.

*Maniusi J. we Lwowie* Przepisz zagadkę, którą przysłałaś, raz jeszcze bardzo wyraźnie, bo „Mały Świątek“ ma oczy zmęczone i nie mógł jej odczytać.

*Maniusi i Miluni w Wasylowie.* Pieniążki na Białę otrzymaliśmy, numer z 10. maja już wysłany.

*Stasiowi w Łużnej.* „Świątek“ nie ucieknie i czekać będzie cierpliwie twojego powrotu z Krakowa, ale mu za to napisz, jakie wrażenie wywarła na tobie dawna Polska stolica.

*Henrykowi, Ludwikowi i Romanowi S. we Lwowie.* Jak spędzacie tegoroczne wakacje?

*W. H. we Lwowie.* Tak, do ciebie, a dlaczego nie podpisujesz obok nazwiska, także imienia?

*Annie Tr. w Komarnie.* Naturalnie, że „Małemu Świątkowi“ bardzo gorąco, ale cóż robić, pracy przerywać nie można, bo nie mielibyście podczas wakacji co czytać, nie mielibyście zabaw na wolnym powietrzu, które teraz co numeru posyłać będziemy. Zagadki twej umieścić nie możemy, bo wierszyk bardzo chroma, ale ułóż inną, np. arytmetyczną lub zgłoskową.

*Wmu p. Adolf. W. w Rohatynie.* Polecamy: „Gry i zabawy dla młodzieży“ Karola Kozłowskiego (Poznań), dostarczy każda księgarnia.

*Wacławowi P. w Trzciny.* I my cieszymy się bardzo twoim awansem

*Julkowi Kl. we Lwowie.* Pieniążki otrzymaliśmy i zasyłamy ci życzenia wesołych wakacyj.

*Władziowi D. w Bukareszcie.* Kwiatki schowaliśmy na pamiątkę, adres zmienimy. Siostrzyckę i braciśzka ucałuj od „Małego Światka“. Czy i oni także go czytują?

Gennik magazynu pod firmą

**KAUCZYŃSKI i OBERSKI**

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7.

Filia ul. Halicka l. 6.

Lawn-tenis angielski kompletny, a mianowicie: 2 pary rakiet. 8 piłek i siatka długości 14 metrów, sznury, 2 festony, 4 podtrzymacze, skrzynka i broszurka z opisem po zlr. 40, 50, 60 do 100 zlr. — Lawn-tennis wyrobu krajowego po 35 zlr. — Lawn-tennis dla dzieci po 25 zlr. — Rakiety para od zlr. 5 do 30.

(Ciąg dalszy nastąpi).

**TREŚĆ:** Listy z pod Babiej góry Mani do Zosi. — Niewidomy w trzech odsłonach, napisał Szczęsny Zahajkiewicz. — Dla dzieci, napisał Fr. Konarski. — Strzelanie z łuków Fr. Barańskiego. — Zagadki. — Korespondencye redakcyi. — W dodatku: „Świąteczko“ i Tablica do artykułu: „Strzelanie z łuków“.

chłopak, wiersz Wł. Bełzy. — Kwiat paproci, obrazek sceniczny — Dla dzieci, napisał Fr. Konarski. — Strzelanie z łuków Fr. Barańskiego. — W dodatku: „Świąteczko“ i Tablica do artykułu: „Strzelanie z łuków“.